

Franciszek ADAMSKI

SOCJOLOGIA RODZINY PISANA „NA NOWO”

Po ponad ćwierćwieczu od ukazania się na polskim rynku wydawniczym dwóch podręczników socjologii rodziny¹ otrzymaliśmy zupełnie inne w swej treści, strukturze i teoretyczno-metodologicznym podłożu dzieło² opatrzone adnotacją „podręcznik akademicki dotowany przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego”. Autorem książki jest młodszej generacji socjolog z toruńskiego środowiska akademickiego Tomasz Szlendak. Prezentuje on w swojej ponad pięćsetstronicowej publikacji zdecydowanie odmienne od dotychczasowego postrzeganie rodziny w strukturze społecznej współczesnego świata zachodniej cywilizacji.

Ze względu na rangę wydawnictwa i fakt, że książka rekomendowana jest jako podręcznik akademicki dla „studentów nauk społecznych i humanistycznych, ale również wszystkich zastanawiających się nad kierunkiem zmian życia rodzinnego” (nota na okładce), należy w recenzji spojrzeć na tę pracę pod kątem metodologicznej i merytorycznej

podstawy, na jakiej została oparta, i odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu autor wykorzystuje dotychczasową wiedzę w danym zakresie i na ile ją wzbogaca: weryfikując czy też falsyfikując, ukierunkowując czy poszerzając, bądź przybliżyć czytelnikom.

Uprzedzając odpowiedzi na te pytania, pozwolę sobie na wstępie zaznaczyć, że w moim przekonaniu dzieło Szlendaka – niezależnie od tego, jak zostało zakwalifikowane – nie jest podręcznikiem socjologii rodziny. Zawarte w nim nadzwyczaj bogate treści prezentują raczej tendencje deformacji rodziny we współczesnym świecie i usiłowania redefinicji małżeństwa i rodziny – w świetle wybranych publikacji familyologicznych z przełomu dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku dotyczących społeczeństw Zachodu. Od podręcznika, którego zadaniem jest – jak wiadomo – wyłożenie podstawowej, uporządkowanej i ugruntowanej naukowo wiedzy, wymaga się koherencji treści, naukowego języka i jednoznaczności oraz wyrazistości przekazu. Owa podręcznikowa wiedza uogólniać powinna dotychczasowe osiągnięcia badawcze w danej dziedzinie oraz obserwacje rzeczywistości będącej jej przedmiotem i uwzględniać zmiany w ludzkich wyobrażeniach o niej.

Wczytując się uważnie w dzieło Szlendaka, odnoszę wrażenie, że mamy tu do czynienia z nagromadzonym w jednej publikacji ogromem materiału o różnorodnym

¹ Z. T y s z k a, *Socjologia rodziny*, PWN, Warszawa 1974; F. A d a m s k i, *Socjologia małżeństwa i rodziny. Wprowadzenie*, PWN, Warszawa 1982 (nowe, zmienione wydanie: t e n ż e, *Rodzina. Wymiar społeczno-kulturowy*, Wydawnictwo Naukowe UJ, Kraków 2002).

² Tomasz S z l e n d a k, *Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, różnicowanie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, ss. 541.

charakterze (w większości empirycznym), z poglądami wielu dziesiątków (jeśli nie setek) współczesnych badaczy o różnych kwalifikacjach naukowych, zajmujących się zarówno problematyką małżeństwa i rodziny, jak i zjawiskami z jej pogranicza, i to w odniesieniu do różnorodnych środowisk państwowych, narodowych, religijnych i kulturowych. Sądzę, że w tym bogactwie materiału autor książki zatytułowanej *Socjologia rodziny* trochę się pogubił. Czytelnikowi trudno jest stwierdzić, kiedy Tomasz Szlendak referuje stanowisko któregoś z wielu przywoływanych autorów, a kiedy własne. Podjęte przez niego analizy bardzo często „rozpływają się” w gąszczu różnorodnego, cząstkowego i nieporównywalnego materiału z zakresu socjologii, psychologii, antropologii, seksuologii czy historii kultury, zróżnicowanego pod względem metodologicznym i poznawczym. Książka w tej postaci jest raczej tym, co w literaturze angielskojęzycznej określane bywa jako reader in family sociology. Sądzę, że nie spełnia ona kryteriów, jakie winien spełniać podręcznik socjologii rodziny – nie tylko z wyżej przywołanych względów.

Tomasz Szlendak pisze *Socjologię rodziny* „na nowo”. Nie uwzględnia wielowiekowego dorobku myślowego odnoszącego się do owej (kwestionowanej przez niektórych) podstawowej komórki społecznej, uogólnionego i utwalonego w literaturze o zasięgu światowym. Prace uczonych uważanych za klasyków socjologii rodziny, piszących przed owym „wiekowym przełomem obyczajowym”, w zasadzie zostały pominięte, tak w prowadzonych przez autora analizach, jak i w liczącym ponad czterysta pozycji wykazie literatury. Nie znajduję w nim publikacji autorów, którzy budowali subdyscyplinę socjologii określoną mianem socjologii rodziny³. Nie znajduję też

³ Wymienię dla przykładu tylko kilka z nich: P. C h o m b a r t d e L a u w e, *Famille et habitation*, Centre national de la Re-

cherche scientifique, Paris 1959; W. J. G o o d e, *The Family*, Prentice Hall, New Jersey 1964; W. F. O g b u r n, M. F. N i m k o f f, *Technology and the Changing Family*, Houghton Mifflin, Boston 1955, *Marriage, Family and Society*, red. H. Rodman, Randon House, New York 1965; C. C. Z i m m e r m a n, *Family and Civilization*, Harper and Brothers, New York 1947; M. C. E l m e r, *The Sociology of the Family*, Gin&Co., Boston 1945; J. L a c r o i x, *Force et faiblesse de la famille*, Le Seuil, Paris 1949; A. M i c h e l, *Sociologie de la famille et du mariage*, PUF, Paris 1972; R. P r i g e n t, *Renouveau des idées sur la famille*, PUF, Paris 1954; *Ehe und Familie*, red. A. Scherer, R. Scherer, J. Dorneich, Herder Verlag, Freiburg im Breisgau 1956; R. N. A n s h e n, *The Family: its Functions and Destiny*, Harper and Brothers, New York 1949; D. M. K l e i n, J. M. W h i t e, *Family Theories*, Sage Publications, London 1996; P. M é t a i s, *Mariage et équilibre social dans les sociétés primitives*, Imprimerie Nationale, Paris 1956; *Redécouverte de la famille à travers le monde*, Union Internationale des Organismes Familiaux, Paris 1958; *Handbook of Marriage and the Family*, red. H. T. Christensen, Rand McNally, Chicago 1964; M. G a l l i, *Educazione familiare e società*, La Scuola, Brescia 1965; *Familie – Soziologie familiärer Lebenswelten*, red. L. A. Vas-covics, „Soziologische Revue”, Sonderheft 3, Oldenburg 1994; R. H i l l, *Contemporary Development in Family Theory*, „Journal of Marriage and Family” 28(1996) nr 1.

⁴ C. C z a p o w, *Rodzina a wychowanie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1968; T. K u k o ł o w i c z, *Rodzina w procesie uspołecznienia dziecka*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1978; M. Z i e m s k a, *Rodzina a osobowość*, Warszawa 1975; S. K a w u l a, J. B r a g i e l, A. J a n k e, *Pedagogika rodziny*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1998; *Pedagogika rodziny na progu XXI wieku*, red. A. W. Janke, Wydawnictwo Edukacyjne Akapit, Toruń 2004.

strukturalnym, funkcjonalnym, jak i aksjologicznym – od tego, który prezentuje w omawianej tu książce.

Na samym początku autor kieruje uwagę czytelnika ku biologiczno-ewolucjonistycznym uwarunkowaniom rodziny (poświęca im osiemdziesiąt stron tekstu), wyrażając przekonanie, że „to ewolucji zawdzięczamy te cechy ludzkiej psychiki, które mocno wpływają na kształt stosunków rodzinnych na całym świecie”, i że „to wyposażenie genetyczne decyduje o sposobach naszego postępowania w środowisku społecznym, a zwłaszcza w zachowaniach w rodzinie” (s. 19). Rola rozumu, woli, uczuć, norm moralnych i wychowania zostaje tu zupełnie zignorowana, co znajduje uzasadnienie w dalszym toku wywodu – autor zmierza do podważenia panującego dotychczas w socjologii sposobu postrzegania rodziny.

Szlendak nie zajmuje się w swojej pracy systematycznym wykładem poglądów na temat istoty rodziny, jej struktury, form życia, funkcji i zakresu ich realizacji w procesie przemian społeczno-kulturowych dokonujących się w ciągu wieków, aż do współczesności. Autor książki wychodzi w swym wywodzie z zupełnie innych założeń niż uznawani dotychczas socjologowie rodziny i zmierza do innego celu. Postanawia mianowicie rozprawić się z takim sposobem przedstawiania i definiowania rodziny, jaki prezentują przestarzałe w jego (i przywoływanych przez niego autorów) przekonaniu, niepotrzebnie zalegające półki biblioteczne podręczniki i opracowania. Przywołuje znany każdemu studentowi socjologii – jak pisze – teoremat Jona Bernardesa, sformułowany na podstawie koncepcji Williama Isaaca Thomasa, zgodnie z którym „musimy odrzucić w całości wypracowany w naukach społecznych koncept «rodziny» jako teoretycznie nieadekwatny i ideologicznie zaangażowany, a w następstwie tego odrzucenia badać jedynie to, co aktorzy życia społecznego sami uznają za

rodzinę i życie rodzinne” (s. 105). I dodaje: „Życie rodzinne ludzi jest dziś bowiem umieszczone poza definicjami wpisanymi do starych ksiąg” (tamże). Konsekwentnie zatem – dla Szlendaka – liczą się przede wszystkim „nowe księgi”.

Przyjęta jako podstawa pracy najnowsza literatura, jak zaznaczyłem wyżej, o niejednorodnym poziomie metodologicznej poprawności, a przeto i naukowej wartości, posłużyła autorowi do wyeksponowania jego zasadniczej tezy: dotychczasowa interpretacja fenomenu małżeństwa i rodziny odzwierciedla anachroniczne już ludzkie wyobrażenia o rodzinie jako podstawowej komórce społecznej, zbudowanej na naturalnym i zinstytucjonalizowanym związku małżeńskim kobiety i mężczyzny, w ramach którego dokonuje się proces ich psychicznej i seksualnej samorealizacji; związku, którego oczywistym zadaniem jest powoływanie do życia nowych istot ludzkich i zapewnienie im odpowiednich warunków dochodzenia do pełni człowieczeństwa. Tymczasem przywoływani przez Szlendaka autorzy wskazują, że na przełomie dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku ujawniły się w świecie cywilizacji zachodniej nowe formy seksualnej i psychicznej samorealizacji kobiety i mężczyzny, a także nowe możliwości powoływania do życia istot ludzkich, niekoniecznie w związku heterogenicznym i sformalizowanym, przy jednoczesnym (na razie cząstkowym) dążeniu do zapewnienia społeczeństwu ciągłości biologicznej. Także niepodważalna dotychczas funkcja socjalizacyjna rodziny bywa obecnie kwestionowana. Współcześnie bowiem, gdy wpływ rodziców na dzieci jest ograniczony (na przykład z powodu braku czasu), socjalizacja przebiega w grupach koleżeńsko-zabawowych, a nie w rodzinie. Zgodnie z teorią socjalizacji grupowej i „zgodnie z prawami genetyki zachowania, rodzice nie mają na wychowanie swoich pociech żadnego niemal wpływu” (s. 32) – pisze Szlendak. Co więcej, przywołuje „odkry-

cia” Davida Rove z roku 1994 i Judith R. Harris z 1998, z których wynika, że rodzice są zbędni. „Zbędni, ponieważ to nie oni tak naprawdę wychowują dzieci. Dzieci wychowują się same” (tamże). Na to, kim dziecko stanie się w przyszłości, mają wpływ w głównej mierze dwa czynniki: „socjalizacja, która odbywa się w grupie rówieśniczej, oraz materiał genetyczny przekazany dziecku przez rodziców” (s. 32n.). Zachowanie rodziców nie zawsze potwierdza głoszone przez nich zasady. „Dlatego – zdaniem Szlendaka – wychowanie rodzicielskie jest mitem. Faktem jest natomiast kształtowanie cech behawioralnych jednostek w środowisku swoistym, którym jest grupa rówieśników” (s. 33). Rola rodziców sprowadza się do opieki nad dziećmi, czyli zadbania o to, by „pozostały przy życiu i dotrwały do okresu, w którym będą mogły mieć własne dzieci” (s. 35).

Nie mam wystarczających kompetencji, aby skutecznie polemizować z poglądami Harris i teorią socjalizacji grupowej przyjętą bezkrytycznie przez Szlendaka, ale zdrowy rozsądek i praktyka życiowa podpowiadają mi coś zupełnie innego: to mianowicie, że rodzina, i to rodzina złożona z ojca i matki, stanowi podstawowy czynnik prawidłowego wychowania dziecka – o tym zresztą traktują nie tylko „stare księgi”, ale i współczesna teoria wychowania, i żywo rozwijająca się obecnie pedagogika rodziny.

Na dalszych stronach książki autor podejmuje polemikę z podstawowym dla socjologii rodziny od dziesiątków lat dziełem Petera Murdocka⁵, w którym ten nestor socjologii i antropologii wyłożył tezę, że społeczeństwo zbudowane jest z rodzin. Co więcej, uważał on, że „rodzina to jeden z powszechników kulturowych, czyli [...] jedna z głównych instytucji społecznych, która

obecna jest pod każdą szerokością geograficzną” (s. 96). Szlendak stwierdza, że Murdock budował definicję rodziny „adekwatną do sytuacji zastanej”. A ponieważ „większość przedstawicieli kultury zachodniej żyła w takich rodzinach”, od niego „zaraziły się co najmniej dwa pokolenia socjologów”; jego definicją rodziny „z pewnością zaraził się [...] jeden z wielkich teoretyków socjologii – Talcott Parsons – który wraz ze swoim współpracownikiem Robertem F. Balesem (1998) stwierdził, że rodzina nuklearna jest wymogiem funkcjonalnym społeczeństwa industrialnego (czyli taką instytucją, która jest niezbędna, aby to społeczeństwo mogło przetrwać)” (s. 97).

Autor książki zarzuca tym socjologom, że „pewne typy rodziny określali zatem jako «normalne» [...] co automatycznie pociągało za sobą przylepianie etykiety «nienormalnych» do wszystkich innych rodzajów współżycia rodzinnego” (tamże). W wywodzącą się z koncepcji Murdocka i jego kontynuatorów definicję rodziny – zdaniem Szlendaka – „w pewnym sensie podskórnie i niewykrywalnie na pierwszy rzut oka, wplecione są silne motywy ideologiczne i religijne” (s. 102), dlatego z góry wykluczone z niej zostają pary homoseksualne i związki niesformalizowane. Winę za to ponosi „chrześcijańskie dziedzictwo Zachodu” (s. 96). Autor sugeruje zatem, że skoro współczesny Zachód odcina się od swego chrześcijańskiego dziedzictwa, to konsekwentnie należy dokonać redefinicji rodziny i małżeństwa, aby również w tej sferze uwolnić się od owego dziedzictwa. Stwierdza – przywołując Jeffreya Alexandra tak zwaną nową teorię działania – że ludzie „kreują nowe aranżacje bycia rodzinnego, ponieważ pragną żyć lepiej, chcą podnieść jakość swego życia” (s. 110). Jeśli zatem jednostkom nie odpowiadają aktualne związki czy obecne grupy pierwotne, to mają prawo dokonać ich rekonstrukcji.

Wydaje się, że Tomasz Szlendak ignoruje fakt, że we współczesnej cywilizacji

⁵ G.P. M u r d o c k, *Social Structure*, Macmillan, New York 1949.

zachodniej – pomimo nasilania się tendencji samorealizowania się jednostek poza sformalizowanym związkiem małżeńskim, rosnącego wskaźnika rozpadu małżeństw, samorealizacji życiowej „w pojedynkę”, a nawet w związkach jednopłciowych – zdecydowana większość ludzi zawiera jednak związki małżeńskie (czynią to również osoby, których wcześniejsze związki zakończyły się rozwodem) i wychowuje dzieci w rodzinie. Czy ze względu na występujące obecnie tendencje tworzenia form życia niemieszczących się w ramach dotychczasowej definicji rodziny należy dokonywać jej redefinicji? I czy ta nowa definicja nie będzie miała ideologicznego podłoża? Na jakiej filozofii człowieka i teorii moralności zostanie osadzona? W jakim stopniu przysłuży się funkcjonowaniu społeczeństwa i jakie ono będzie? Myślę, że socjologowi nie powinny być obce tego typu pytania: ma on opisywać społeczną rzeczywistość, starając się zarazem z tego opisu wyciągać wnioski odnośnie do przyszłego kształtu tej rzeczywistości.

Nauczytel akademicki, decydując się na wykorzystanie podręcznika w celach dydaktycznych, powinien natomiast zastanowić się nad tym, jakie treści o charakterze teoretycznym i praktycznym autor książki kieruje do studentów, jaką na ich podstawie ukształtują sobie wizję małżeństwa i rodziny, jak ją będą konfrontować z rzeczywistością własnej rodziny pochodzenia i czy lektura książki utwierdzi ich w przekonaniu o społecznej doniosłości rodziny – w tym zwłaszcza jej roli w przysparzaniu społeczeństwu odpowiednio wychowanych nowych członków. W przypadku pracy Szlendaka trudno byłoby udzielić na to ostatnie pytanie odpowiedzi twierdzącej. Autor w napisanym tłustym drukiem zdaniu stwierdza, że małżeństwo stanowi „pewien system wymiany zasobów, a rozwód następuje wtedy, kiedy przynajmniej jedna ze stron ma poczucie niesprawiedliwości w ramach tej wymiany” (s. 285). Interpre-

tacja zjawiska rozwodów, przemocy w rodzinie czy decyzji prokreacyjnych małżonków w świetle teorii wymiany – gdzie zupełnie pomija się tak istotne motywy, jak uczucie, normy moralne, poczucie odpowiedzialności za drugą osobę i odniesienie do drugiej osoby (dziecka) w kategoriach wartości – wydaje się niewystarczająca.

Poważne wątpliwości budzą też formułowane w książce diagnozy, na przykład takie: „Rodziny to w zasadzie układanki, którymi bawią się jednostki” (s. 400); „Rodzina jest dziś postmoralistyczna” (404); „Podobnie jak ideologia wolnego rynku zapanowała w gospodarce kapitalistycznej, tak w doborze płciowym zapanowała ideologia wolnego rynku emocji” (s. 346). Zapewne nie „podbuduje” studentów wyrażona w podręczniku opinia Szlendaka o konferencjach naukowych: „Zjazdy uczonych pasjonujące bywają jedynie dla samych uczonych. Zwykle na konferencjach skupiających akademików najciekawsze wydarzenia mają miejsce w kuluarach i na bankietach, ponieważ w trakcie sesji i sympozjów nikomu zazwyczaj nie udaje się powiedzieć niczego interesującego, odkrywczego czy choćby kontrowersyjnego. Całe szczęście zdarzają się od tej smutnej zasady wyjątki” (s. 363). Niezbyt stosowne jest też szpikowanie naukowego tekstu takimi pojęciami, jak: „gniazdownik” (s. 180), „rynek seksualny” (s. 155), „jedyne «dostarczyciel bekonu»” (s. 356), czy „typ kobiecego singla” (s. 420).

Odnoszę wrażenie, że autor *Socjologii rodziny* podchodzi do problematyki małżeństwo-rodzinnej bez głębszego własnego przygotowania, również badawczego, a także bez należnego szacunku i pokory wobec przedmiotu swego wykładu. Nie docenia dotychczasowego wkładu w socjologię rodziny uznanych autorytetów naukowych, dość bezkrytycznie natomiast przyjmuje autorów okresu postmodernizmu. Ich teksty stanowią zasadnicze podłoże jego po-

strzegania rodziny i redefiniowania niemal wszystkiego, co dotychczas na jej temat powiedziano. Sądzę, że wbrew temu, co pisze Tomasz Szlendak, rodzina – właśnie

w jej odrzucanym kształcie – jest „racją stanu” każdego, także polskiego społeczeństwa i że przyszłość cywilizacji Zachodu zależy od tego, jakie będą rodziny.